

Feliksowi Nowowiejskiemu – pamiątka rocznicowa

Kompozytor boso, ale z batutą

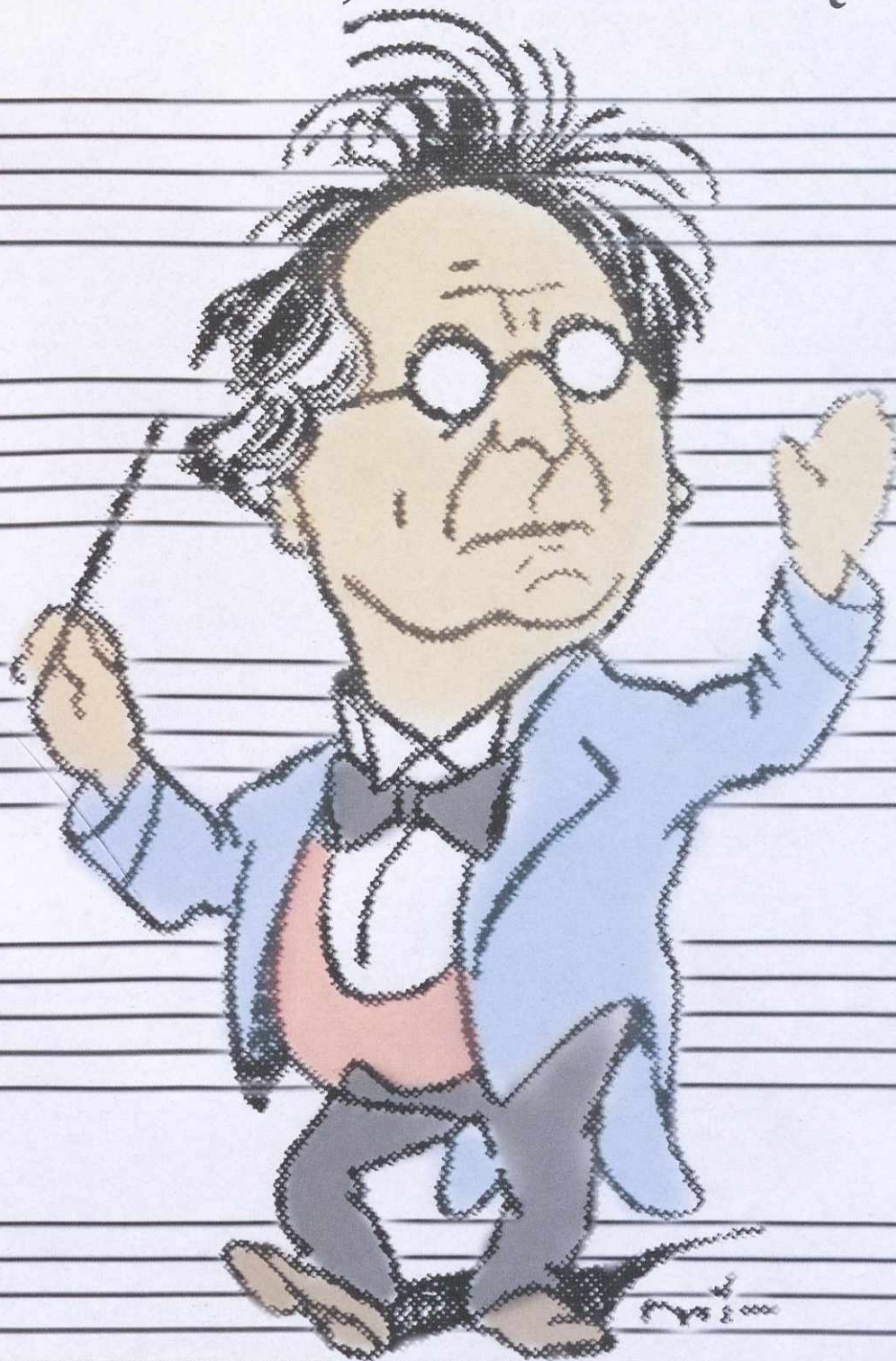
Przypomnijmy, iż rok 2010 Olsztyn ogłosił Rokiem Nowowiejskiego. Także nasze środowisko, dziennikarskie, postanowiło oddać łamy naszego miesięcznika zagadnieniom powiązanym z twórczością i osobą Feliksa Nowowiejskiego. Od marca/kwietnia zaczęły ukazywać się teksty, w bieżącym numerze – o hymnie warmińskim pisze dr Jan Chłosta.

Wewnątrz numeru zawarta jest rocznicowa pamiątka. To wkładka, będąca zbiorem anegdot, jakie powstały na przestrzeni dziesiątków lat, a ukazujących wielkiego kompozytora w kapiach, bez maski powagi twórczej, ale z jemu przynależną klasą. Mawiano o nim „Anioł”. Kiedy pozna się jego postać nieco bliżej, można – niezbyt dosłownie – ale jednak uznać słuszność takiego określenia.

Anegdoty zostały zilustrowane rysunkami, specjalnie na tę okazję stworzonymi, przez Aleksandra Wołosa. Karykaturę, zamieszczoną powyżej, narysował Adam Bilski w roku 1935. Uśmiechu na niej karykaturzysta nie utrwalił. Próżno też go szukać na fotografiach z utrwaloną postacią Nowowiejskiego. A jednak pod maską powagi znajdziemy nieco chichotu.

Wdzięczni jesteśmy tym, którzy zechcieli podzielić się – niekiedy anonimowo – swymi wspomnieniami sprzed lat. Zamieszczone tu anegdoty nie tylko można, ale należy powtarzać!

Red.



Karykatura Feliksa Nowowiejskiego wykonana przez Adama Bilskiego w 1935 roku

List otwarty

Zarządu Oddziału Warszawskiego SDP

Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy,

Z wielkim niepokojem obserwujemy ewolucję sposobu relacjonowania wydarzeń i prezentowania opinii w naszych mediach. Reporterzy, wydawcy, kierownicy redakcji programów informacyjnych i publicystycznych, redaktorzy tytułów prasowych, coraz częściej biorą udział w walce wyborczej po wyraźnie określonej stronie ideowego sporu. Wyborcy w kraju i za granicą, mając nierzadko dostęp tylko do niektórych polskich mediów, otrzymują wykrzywiony obraz polskiej debaty politycznej.

Byłoby wielką szkodą dla społeczeństwa demokratycznego, ale też dramatem polskiego dziennikarstwa, utrwalenie sytuacji, w której zaangażowani partyjnie pracownicy mediów prowadzą walkę polityczną zamiast polityków.

W dniu Święta Konstytucji Trzeciego Maja, w Dniu Wolności Mediów, wobec rozpoczętej kampanii wyborczej przypominamy, że rolą mediów jest bezstronne opisywanie rzeczywistości, obiektywne relacjonowanie programów i postaw politycznych przy zachowaniu jednakowego dystansu do wszystkich uczestników politycznej debaty. Nie zastępujemy polityków w ich rolach. Nie wolno manipulować przekazem informacyjnym, budować za jego pomocą emocjonalnych postaw wobec kandydatów w wyborach. To błąd w dziennikarstwie i mediach niewybaczalny. Obniża on prestiż naszego zawodu, burzy zaufanie do mediów, na czym cierpi jakość publicznej debaty.

Będziemy monitorować przypadki naruszania zasad obiektywizmu dziennikarskiego oraz nacisków politycznych lub komercyjnych wypaczających wyborczą debatę. Nie bądnmy wobec nich obojętni!

Apelujemy o bezstronne przedstawianie kandydatów na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej. Społeczeństwo ma prawo do wyboru, na podstawie rzetelnej informacji o programach i postawach politycznych kandydatów.

Za zarząd Oddziału Warszawskiego SDP

Prezes Grzegorz Cydejko

Warszawa, 3 maja 2010 r.

Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

„Niewiarygodna kampania”

Na to chyba nikt nie liczył.
„Bulteriery” są na smyczy.
Kandydaci nawet słowem
Nie chcą wchodzić sobie w drogę.
A tu mówił ktoś o „dzicz”.

„Prośba do Jana P.”

Panie Janie! Jest pan w stanie
Odpowiedzieć na pytanie:
Czy w stawiane głośno tezy
Sam Pan też głęboko wierzy,
Jak rozmówcy na ekranie?

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie.

Mamy w Internecie: www.sdp.pl, www.zycieolsztyn.pl, www.wim.ngo.pl

Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)

joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 695-782-690)

bezwierszowki@o2.pl. DTP: Paweł Lik

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

Sprawozdanie z działalności Olsztyńskiego Oddziału SDP

(25.05.2006 roku – 20.05. 2010 roku)

Rok 2006

– W czerwcu 2006 r. nowy zarząd podjął uchwałę o zmniejszeniu składki członkowskiej dla bezrobotnych dziennikarzy. Zaczynamy właśnie od tego moje sprawozdanie, gdyż to określa sytuację materialną, w jakiej znaleźli się dziennikarze.

– Jedną z pierwszych imprez, zorganizowanych przez nowy zarząd, było coroczne ognisko, połączone z promocją książki Andrzeja Brzozowskiego „Limeryki Dziennikarskie”, którą wydał nasz oddział.

– 29 czerwca wręczyliśmy, razem z SDRP, nagrodę „Dziennikarza Roku” (wraz z trzema wyróżnieniami).

– Wygraliśmy konkurs ofert, ogłoszony przez Ministra Pracy i Polityki Społecznej i 9 września uroczystość zainaugurowaliśmy projekt „Partnerstwo dla wspólnego dobra”.

– We wrześniu ogłosiliśmy konkurs dziennikarski „Samorząd w służbie lokalnej społeczności”, a w listopadzie wręczyliśmy nagrodę ufundowaną przez senatora Jerzego Szmida.

– W październiku odbyliśmy wyjazdowe posiedzenie w Omece.

– Naszym listopadowym gościem był Tomasz Arabski, gdański dziennikarz, dziś sekretarz stanu w MSWiA, który wygłosił odczyt „Media a polityka”.

– W grudniu rozstrzygnęliśmy konkurs „III sektor w mediach” i wręczyliśmy nagrody pieniężne, ufundowane przez Prezydenta Olsztyna.

Rok 2006, to czas wydawania „Bez Wierszówki”, książek, prezentacji swej działalności na stronie internetowej. Powiększaliśmy w tym czasie oddział stowarzyszenia przyjmując nowych sympatyków.

2007

– W lutym rozstrzygnęliśmy wraz z SDRP konkurs „Dziennikarz Roku”, a w marcu wręczyliśmy nagrodę.

– Wystąpiliśmy o nagrodę za działalność kulturalną dla twórcy „Kulturki” oraz dla red. Jerzego Pantaka, z okazji jubileuszu pracy dziennikarskiej.

– W lipcu, w bibliotece mrągowskiej, podczas spotkania z mieszkańcami prezentowaliśmy wszystkie pozycje wydane przez nasz oddział.

– We wrześniu nastąpiła zmiana w składzie zarządu m.in. sekretarza oddziału, ponadto redagowanie „B. W.” przejął nowy redaktor naczelny Ryszard Borkowski.

– Także we wrześniu promowaliśmy książkę autorstwa Krzysztofa Panasika.

– Od października do grudnia realizowaliśmy, wraz z Urzędem Marszałkowskim, projekt „Dobre praktyki”, na co pozyskaliśmy 4 tys. zł.

– W grudniu wybraliśmy delegatów na walny zjazd SDP; rozdaliśmy nagrody wygospodarowane ze środków, jakie nasz oddział otrzymał w nagrodę uczestnicząc w konkursie dla organizacji pozarządowych.

Ponadto regularnie ukazywał się nasz miesięcznik „Bez Wierszówki”, wydawaliśmy książki, prezentowaliśmy swą działalność na stronie internetowej. Powiększaliśmy też grono oddziału stowarzyszenia.

2008

– W styczniu spotkaliśmy się z autorami książki „Ostróżdanie o swoim mieście”.

– W lutym, po raz pierwszy złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem Seweryna Pięniężnego, co – począwszy od tej daty – czynimy rokrocznie.

– W kwietniu ponownie zmieniliśmy redaktora naczelnego „B. W.” – został nim red. Krzysztof Panasik.

– Także w kwietniu odbyło się ostatnie posiedzenie jury, przyznającego nagrodę „Dziennikarz Roku”.

– W czerwcu rozpoczęliśmy realizację projektu promowania lokalnej twórczości i debiutów na łamach „Bez Wierszówki”

– Przy corocznym czerwcowym ognisku świętowaliśmy jubileusz dziennikarza radiowego (Polskie Radio Olsztyn), red. Mirosława Rogalskiego.

– W październiku odbyły się wybory uzupełniające na stanowisko sekretarza oddziału.

– W listopadzie kwestowaliśmy na olsztyńskich cmentarzach.

– W grudniu rozstrzygnęliśmy konkurs „III sektor w mediach”.

– W grudniu reprezentanci oddziału weszli w skład władz krajowych SDP.

Ponadto: pozyskano środki na realizację trzech projektów. Wydano 10 numerów „B. W.” i książkę. Przyjmowano nowych członków SDP.

2009

– Wystąpiliśmy o nagrodę dla red. Krzysztofa Panasika, w związku z 40-leciem jego pracy dziennikarskiej. Nagrodę tę Prezydent Olsztyna wręczył na uroczystych obchodach z okazji 5-lecia wydawania „B. W.”

– Interweniowaliśmy w sprawie sytuacji zaistniałej w TVP Olsztyn.

– W lutym złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem Seweryna Pięniężnego i na jego grobie na olsztyńskim cmentarzu.

– Pozyskaliśmy pieniądze (5.000zł) na ustanowienie własnej

c.d. str. 3

dok. ze str. 2

nagrody im. Seweryna Pieniężnego i po raz pierwszy w październiku ją wręczyliśmy.

– Wystąpiliśmy do Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP protestując przeciwko ukaraniu przez sąd dziennikarza „G. O.”, który relacjonował sprawę rolnika pokrzywdzonego przez komornika.

– Pozyskaliśmy pieniądze i zorganizowaliśmy ogólnopolski konkurs na rysunek satyryczny „Odkryj swój wszechświat”. Rysunki były prezentowane na zorganizowanej przez nas wystawie w olsztyńskim Planetarium, jak też w specjalnie wydanych kolorowym katalogu.

– Po raz drugi wystąpiliśmy o nadanie jednej z ulic w Olsztynie imienia red. Maryny Okęckiej-Bromkowej (pierwszy raz w 2006 roku).

– W lipcu zarekomendowaliśmy naszych członków do rady nadzorczej Polskiego Radia. Minister Skarbu powołał red. Władysława Bogdanowskiego do RN, jako swojego przedstawiciela.

– We wrześniu przekazaliśmy olsztyńskim bibliotekom prawie cały nakład książki o tematyce kombatanckiej, wydanej przez Oddział. Wiązało się to z obchodami okrągłej rocznicy wybuchu II wojny światowej.

– W listopadzie odbyło się kolejne rozstrzygnięcie konkursu „III sektor w mediach”, organizowanego przez SDP i Radę Organizacji Pozarządowych Miasta Olsztyna (nagrodzono dwóch członków Oddziału).

Ponadto wydawaliśmy miesięcznik „Bez Wierszówki”, prezentowaliśmy naszą działalność na stronie internetowej.

2010

– W styczniu podpisaliśmy się pod apelem przeciwko upolitycznieniu „Radiowej Trójki”.

– W styczniu też obchodziliśmy 5-lecie „Nowego Życia Olsztyna” i poparliśmy starania red. B. Turkowicz o pieniądze na wydawanie bezpłatnej gazety dla kobiet, będących ofiarami przemocy domowej.

– W lutym złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem Seweryna Pieniężnego i wzięliśmy udział w Sejsji Rady Miasta Olsztyna, gdzie zaakceptowano nasz wniosek o nadanie jednej z ulic imienia red. Maryny Okęckiej-Bromkowej

– W lutym, na spotkaniu dziennikarzy, promowaliśmy – wydaną pod patronatem SDP O/Olsztyn – książkę K. Enerlich „Prowincja pełna marzeń”

– W marcu objęliśmy patronatem internetowe czasopismo „Two-rzywo”, uruchomione przez Instytut Dziennikarstwa UWM. Podczas kameralnych spotkań z nauką, zorganizowaliśmy dyskusję studentów UWM i dziennikarzy na temat odpowiedzialności i etyki dziennikarskiej.

**Joanna
Wańkowska-Sobiesiak**
Olsztyn, 17-05-2010

Zaginiony świat Stanisława Nicieja

Kresowe Trójmiasto

Uwagi profesora były skierowane przede wszystkim do dziennikarzy, choć prawie nie było ich na sali. Ale o tym na końcu.

O spotkaniu z profesorem Stanisławem Nicieją, w Ośrodku Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, byłym rektorem, a obecnie profesorem Uniwersytetu w Opolu dowiedziałem się ogródkami. W OBN Profesor gościł dość przypadkowo, gdyż do Olsztyna przyjechał na obronę pracy doktorskiej. Jest znakomitym typem gawędziarza, który potrafi zainteresować słuchacza coraz bardziej i bardziej w przedstawiane dzieje. Najpierw przedstawiał fakty, by potem je komentować:

– Skutkiem porozumienia aliantów w Jalcie było to, że Polska straciła na Kresach 160 małych i dużych miast, granice państwa przesunięto o 250 km na zachód. Zostały budynki i budowle, ale przeważały dotychczasowe krwiobieg, wpuszczono inną krew. Tereny te zasiedlił ktoś inny. Na ulicach, w fabrykach, restauracjach czy kawiarniach, także na cmentarzach pojawili się inni ludzie: inna mentalność, język, religia. Z powodu wielkiej polityki powstał inny świat, ale i tak bliski i dziwnie znajomy. Te jakże zasadnicze zmiany w życiu narodów, jako skutek II wojny światowej, ale i innych wojen, to fenomen XX wieku.

I profesor Stanisław Nicieja mówił dalej: – Nam, Polakom, zabrano też pamięć o Kresach. Kiedy zaczynałem 20 lat temu pisać o cmentarzu na lwowskim Łyczakowie, nie miałem kogo cytować. Nie było żadnych prac na ten temat wydawanych po wojnie. A ja sam doznałem fenomenu Lwowa. Jeździłem tam i odwiedzałem wielu ludzi. Przy ich nazwiskach dziś już można stawiać krzyżyki. Ale pamięci o nich i o samym Lwowie, mieście z I ligi europejskich metropolii, nikt już nie wymaże. O Kresach w różnym czasie różnie pisano. Ale z rzadka przedstawiano, jak zachowywali się tam przedwojenni mieszkańcy, jak pięknie i wspaniale żyli. Jeździłem na Kresy od 30 lat. Ale bardzo późno, bo dopiero w 2008 roku odkryłem niesamowite Trójmiasto: Drohobycz – Borysław – Truskawiec. To stamtąd wywodzą się wielkie talenty literackie, ale również błyskotliwe kariery gospo-



darce. To swoista Ziemia Obiecana, zagłębie naftowe, którego ojcem chrzestnym był Ignacy Łukasiewicz. To on, w 1853 roku zapalił w aptece lwowskiej Piotra Mikolascha pierwszą na świecie lampę naftową. To tam zbijało nieprawdopodobne fortuny, budowano wspaniałe wille i kamienice. To tam jeżdżono najznakomitszymi samochodami i noszono takie stroje. A jednocześnie leczono skołataną serca i nerwy „Naftusią” z Truskawca, wodą mineralną o zapachu zgniłych jaj.

– Chodząc po Truskawcu odwiedziłem 120 z 280 wili. Wracam do tego zmienionego krwiobiegu. Ktoś je zaplanował, ktoś budował, a potem ktoś zamieszkiwał. Chciałem dociec kto to był. Mieszkam w Opolu, na Zaodrze, w poniemieckim domu, nosi nazwę „Halina”. Fascynowało mnie – kto go zbudował, kim był ten człowiek, który przecież wkładał i zostawił swe serce w tak wygodnym domu. Podobnie było na Kresach. Truskawiec, jako najstynniejszy polski przedwojenny kurort, położony był na obrzeżach wielkiego, naftowego Zagłębia Drohobycko-Borysławskiego. Po Gdyni i Stalowej Woli, był to jeden z największych ośrodków przemysłowych przedwojennej Polski. Opisałem te wspaniałe dzieje w książce „Kresowe Trójmiasto: Truskawiec-Drohobycz-Borysław”.

– Jeżdżąc na lwowski Łyczaków z ekipą telewizyjną zastanawiałem się, jaką pamięć po Kresach zostawi moje pokolenie. Historia jest niesprawiedliwa, jeśli się czegoś nie zapisze, tego nie ma. Pamięć o ludziach i ich wspaniałych czynach odejdzie wraz z datą ich śmierci, jeśli tego nie utrwalimy. Wiadomo, że kiedyś o „Orlętach Lwowskich” nie pisano wcale, albo tylko mimochodem. Kto pamięta i chce pamiętać – było to jedno z niewielu zwyczajnych polskich powstań. A przecież cmentarz Orłąt był już zamieniony w wysypisko śmieci. Jacek Kuroń napisał w 2002 roku artykuł: „Rozumiem gniew Ukraińców”. O tym, że Polacy zmuszają Ukraińców do patrzenia na pomnik ich kłeski, który na dodatek stoi w sercu Ukrainy. Kuroniowi grożono rękoczynami. Wiele pielgrzymek patriotycznych zmierzało w tamtą stronę. Łyczaków jest odbudowany i trwa. Dlaczego mamy prawo mówić o obronie Lwowa? Bo Polacy wystąpili przeciw ukraińskiemu, wojskowemu zamachowi stanu. Nie sięgali po cudzą własność, ale bronili swojej ojcowizny, własnych domów, ulic, szkół i uczelni.

– Jak o tym pisać w epoce Internetu, tak by przede wszystkim młodzi zechcieli taką książkę przeczytać. Myślę, że ma to być elegancko i lekko napisane. Tak przystępowałem do mojej ostatniej książki „Lwowskie Orłęta, Czyn i legenda”.

Od siebie dodam, że warto sięgnąć po tę pozycję, bo to jest przede wszystkim ciekawie opowiedziana historia. A czy my, tu na Warmii i Mazurach, nie mamy podobnych zdarzeń? Jak choćby dzieje trzech warmińskich chłopów: Franciszka Szczepańskiego z Lamkowa, Jakuba Mazucha z Rasząga i Andrzeja Samulowskiego z Gietrzwałdu. Dzieje tych, którzy upomnieli się o polskie słowo drukowane ucieleśnione w założeniu „Gazety Olsztyńskiej”. I to po 114 latach, kiedy Warmia 13 września 1772 r., czyli podczas I rozbioru Polski, przeszła w pruskie ręce. Czy znajdzie się eleganckie i lekkie pióro, które opíše ten niewątpliwie fenomen ziemi, na której mieszkamy, nie jako historie gazety, ale dzieje tych ludzi?

Andrzej Damiński

Medialne nowości

Młode wilki dziennikarstwa atakują!

Według encyklopedii internetowej Wikipedia, „tworzywo” - to „materiał, który w procesie produkcyjnym przerabia się, nadając mu wymagany kształt”. Definicja jasna i rzeczowa, znana większości społeczeństwa. Studenci dziennikarstwa i komunikacji społecznej UWM w Olsztynie postanowili jednak nadać temu znaczeniu nowy sens.

„Tworzywo, to dwutygodnik internetowy, w którym młodzi dziennikarze tworzą, publikują i dzielą się z czytelnikami swoimi spostrzeżeniami o otaczającym świecie”.

Gazeta internetowa „Tworzywo”, jest jednym z głównych osiągnięć nowo powstałego koła naukowego na Wydziale Humanistycznym. „Pro Media”, bo taką nosi nazwę, tworzy społeczność studentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej, chcących od życia czegoś więcej. Praca w kole naukowym pozwala im wyładowywać dziennikarską energię w wielu interesujących projektach.

Jednym z celów koła jest organizowanie, w odstępie dwutygodniowym, spotkań z osobami, które są związane ze światem mediów. Daje to studentom możliwość rozwijania swoich umiejętności organizatorskich, uczy zarządzania czasem, wdraża w swobodne nawiązywanie kontaktów z ludźmi. Praktycznie rzecz biorąc jest to cykl spotkań, w którym znane,

bądź mniej rozpoznawane postaci ze świata mediów, choć równie doświadczone, pokazują na czym praktycznie polega ich fach – od kuchni. Daje to niesamowitą możliwość przyjrzenia się tajnikom ich pracy. Niewątpliwie może to być bardzo rozwijające dla studentów, nie tylko dziennikarstwa. No, bo któż nie jest ciekaw, jak - na przykład, wygląda ostatnie pięć minut przed wyjściem live na wizję w bieżącym programie telewizyjnym?

„Pro Media” to jednak nie tylko spotkania, lecz także działalność rozwijająca umiejętność tworzenia młodych wilków dziennikarstwa. I to tworzenia dosłownego, bo od tego właśnie słowa pochodzi nazwa największego pomysłu, wręcz dziecka koła naukowego – gazety, dwutygodnika internetowego.

Warto tu podkreślić, że „Tworzywo” jest pierwszym takim projektem w dziejach Wydziału Humanistycznego. Członkowie Koła „Pro Media” są prekursorami wolnego pisania w cyberprzestrzeni. Tu każdy może pisać o czym chce, o tym co lubi, co go w życiu absorbuje.

„Tworzywo” jest więc platformą wymiany: doświadczeń, wiedzy i poglądów. To perspektywa spoglądania na świat oczami ucznia i mistrza, w czasopiśmie bowiem mają możliwość publikowania również wykładowcy. Taki eksperyment daje szansę na spotkania i przenikania się dwóch światów. Zamieszczane w dwutygodniku artykuły stanowią syntezę zainteresowań i trendów panujących we współczesnym świecie studenckim.

Pisanie na płaszczyźnie „Tworzywa” jest także próbą ujęcia wielu tematów szerszej, niż dotychczas, wniknięcia w nie głębiej niż podczas zajęć. Nowoczesna formuła czasopisma pozwala na wykorzystanie w publikacjach elementów multimedialnych. Uzupełnienie tekstów materiałami wideo, audio czy interaktywnymi sondami z myślą o zainteresowaniu nim odbiorcy.

Mimo iż pierwszy numer „Tworzywa” ukazał się 1 marca

2010 roku, studenci koła naukowego mogą pochwalić się obecnością na warsztatach dziennikarskich w obrębie działalności naukowej. A były to IV Ogólnopolskie Spotkania Prasy Akademickiej, organizowane przez Fundację Studentów i Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego „BRATNIAK”. Młodzi naukowcy mieli niepowtarzalną szansę podpatrzenia sztuki dziennikarskiej u profesjonalistów.

Wymienione tu osiągnięcia są na dobrą sprawę dopiero początkiem wyładowywania dziennikarskiej werwy członków koła naukowego „Pro Media”. Podkreślając fakt, że istnieją pięć miesięcy, ich dorobek zasługuje na pochwałę, zaś pomysły na pomnażanie i kontynuację. A wiem - i wiedzą to ich sympatycy, że stać ich na jeszcze więcej, to całą z pewnością jeszcze o nich usłyszymy. Życzymy powodzenia!

Wioletta Jędrzejewska



TWORZYWO
DWUTYGODNIK INTERNETOWY

Z Życia Uczelni | Polityka | Felietony | Sport | Kultura | Z Wyższej Półki | (Nie)Codzienne | Walka Płci

Menu Główne

- ⌘ [Strona Główna](#)
- ⌘ [O Kole Naukowym](#)
- ⌘ [Redakcja](#)
- ⌘ [Wydarzenia](#)
- ⌘ [Warsztaty](#)
- ⌘ [Multimedia](#)



Wpisany przez Zespół Redakcyjny - Grzegorz Wilczek
niedziela, 09 maja 2010 20:17

Celebrować, celebrowanie, celebrowanie

Celebracja zwykle kojarzy się nam z czymś przyjemnym, sprawiającym radość. Często spotykamy się z twierdzeniem, że każda okazja do świętowania jest dobra. Przykłady z codziennego życia wszystkich nas pokazują, że celebrować można dosłownie z każdego powodu. Mogą to być urodziny, jubileusze, zaliczone egzaminy, wygrana walka Tomasza Adamka, spotkanie po latach, piękna pogoda, rocznica ślubu sąsiadów itp.

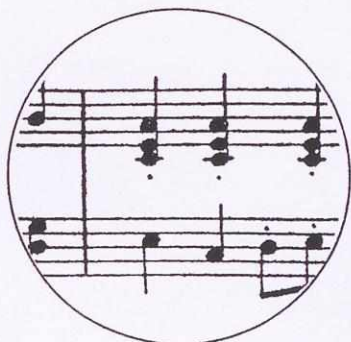
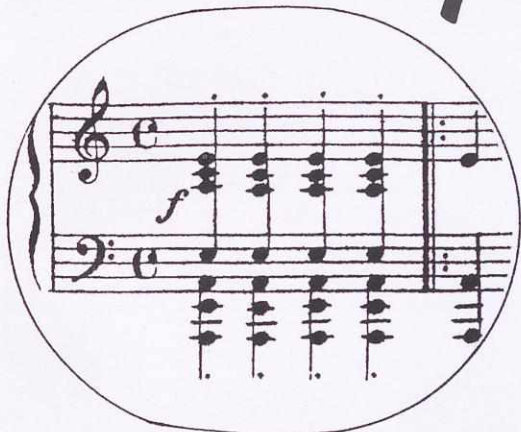
więcej...

Co się dzieje?

Zebranie Koła

Najbliższe zebranie Koła Pro Media odbędzie się w środę 28 kwietnia o godzinie 16:30 w sali nr 14 Wydziału Humanistycznego.

Boso, ale z batutą



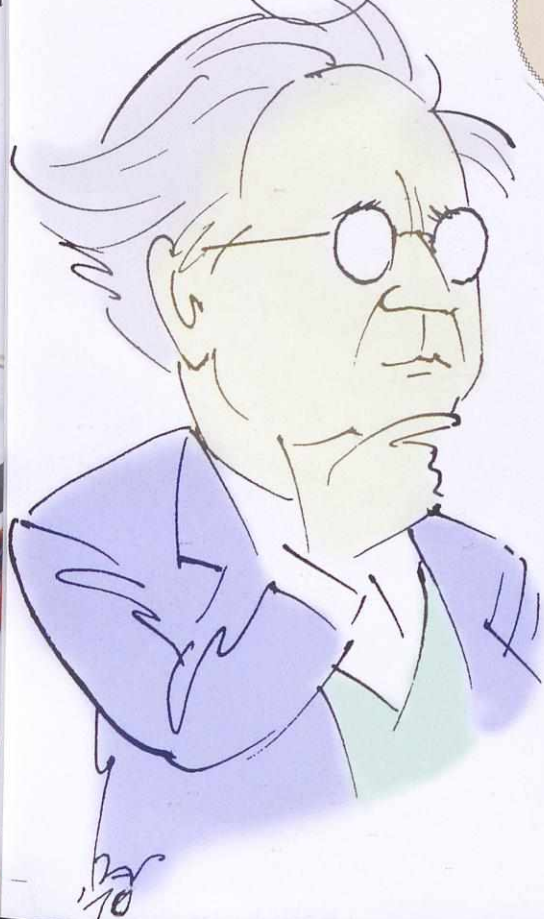
Feliks Nowowiejski jeśli już szkiełkowany jest jego postać, to raczej sztywna, poważna, wręcz zbolęła. Pomijając powody, jakich dostarczał sam kompozytor, by tak go postrzegać, mamy podstawy, by naszkicować go nieco na przykład temu standardowi. Popatrzmy, jak wyglądał twórca wielkich form muzycznych, kiedy nikt nań oficjalnie nie spoglądał, albo nie wiedział, że jest obserwowany.

Kiedy państwo Nowowiejscy przeprowadzili się do Olsztyna, a Feliks Nowowiejski podjął odpowiedzialną pracę instrumentalisty w orkiestrze wojskowej olsztyńskiego 2 pułku grenadierów, radował się takim obrotem spraw. Codziennie przemierzając drogę z domu do garnizonu i powrotem, by uniknąć monotonii, nucił przygodne melodyjki. Aż pewnego dnia, krocząc dostojnie, wymyślił melodię pogodnego marsza. Zapisał jej przebieg. Nawet zatytułował „Pod sztandarem pokoju”, bo wojna napawała go wstrętem. Dowiedziawszy się z gazet, że jest w Londynie ogłoszony przez British Musician, konkurs na utwór w rytmie marsza, wystąpił swoją kompozycją. Uzyskał pierwszą nagrodę. Był rok 1898.

Nowowiejski nigdy nie wyżył się swą warszawską, twardej wymowy. Feliksa nazywano w gwarze „Nowozieskim”, a przy tym – zwłaszcza na terenie tzw. Kongresówki – nie szczędzono uszczypliwości i szydzono z jego niby „wielkiego umiłowania polskości”. Bolał nad tym, niejednokrotnie dając wyraz swemu żalowi, w listach do przyjaciół. A jednak jego pieśń, podobno przez matkę szczególnie faworyzowana – „Siedzi jestrzembek na ziśni”, przeszła do solowego repertuaru sopranów jako klasyka tej części Polski.

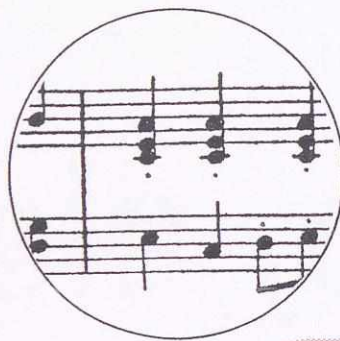
Kiedy Nowowiejski, jeszcze jako pachole, w szkole muzycznej „w Świętolipecie na Mazurach” się uczył, doznawał fascynujących przygód z muzykowaniem. Jak wspominał: „...za pobieranie nauki my chłopcy musieliśmy codziennie śpiewać i grać w orkiestrze. Prócz skrzypiec i waltorni przyszło mi objąć organy. Z braku nut zmuszony byłem grać z głowy, czyli improwizować. Przez 6 lat nabrałem takiej wprawy, że niejednokrotnie mnie podziwiano.” A na fotografii grupowej z tamtych lat, smukły Nowowiejski pozuje z klawetem w dłoni. Podobno grywał w niewielkim składzie instrumentalnym melodię „z głowy”, czyli z łżejszego repertuaru, nie tolerowanego przez kierownictwo szkoły.

Jak wspomina jeden z synów Feliksa Nowowiejskiego, przysiadł kiedyś na brzoźku organowej ławeczki, kiedy ojciec tkwił w wirze koncertowego popisu. Chłopczyk wstrzymywał oddech, by nieczym nie rozprasać wirtuoza. Ten zaś nieoczekiwanie nachylił ku malcowi i wyszeptał: – Ciekawe, co też nam matusia na kolację dobrego uszykowała?



170

Tematy wielu swych kompozycji brał Nowowiejski z zasłyszanych w młodości ludowych melodii. Ich siedliskiem był dom rodzinny, zwłaszcza matka nuczona na co dzień warmińskie „śpiewy po rosie”. Z zapamiętanego bogactwa wezmą się później komponowane pieśni warmińskie czy koledy własne, które to miniatury darzył kompozytor wielką estymą. Jego wczesna uwertura koncertowa „Światy polskie” wywodzi się wprost ze „Światów warmińskich” Jana Liszewskiego, późniejszego założyciela „Gazety Olsztyńskiej”, autora m.in. tego popularnego widowiska. Miały je w repertuarze amatorskie polskie zespoły teatralne istniejące na Warmii do 1939 roku. „Światy polskie” uzyskają później aprobatę Antoniego Dwořaka, który wpajał Nowowiejskiemu konieczność trwania przy polskiej nucie ludowej.



Bywało, że podczas samotnych spacerów po Poznaniu, zbacał do piwiarni, tej w Rynku. Zajął raz miejsce przy stoliku siadając przez nieuwagę na czapce gościa z sąsiedniego stolika. Ten z uprzejmym uśmiechem zwrócił Nowowiejskiemu uwagę prosząc o uwolnienie nakrycia głowy. Na co równie uprzejmie Nowowiejski: – Już pan wychodzi? Jaka szkoda!



Jak każdy rasowy Warmiak (za czasów Nowowiejskiego stosowano formę „Warmianin”) i on nie należał do osób rozrzućnych, co w Poznaniu uchodziło za cnotę. Przechodząc ulicą spotykał obce sobie osoby, które witały go wylewnie. W tramwaju poznański konduktor sprzedający bilety, na widok Mistrza, zgiął się w pół witając kompozytora „w tych niskich progach” i wykrzykując – Cześć pieśni! Nowowiejski rozsiadł się wygodnie, niezmiernie z siebie zadowolony. Od tamtej pory nigdy już nie płacił za przejazd.

A tak wspomina tę nieprzeciętną postać bp Julian Wojtkowski. Inaugurację roku akademickiego 1936/1937 na Uniwersytecie Poznańskim zaszczycił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Profesor Dr Ignacy Mościcki, chemik. Z zamku do Uniwersytetu przyjechał powozem zaprzężonym w siwe konie, użyzonym przez ziemian wielkopolskich.

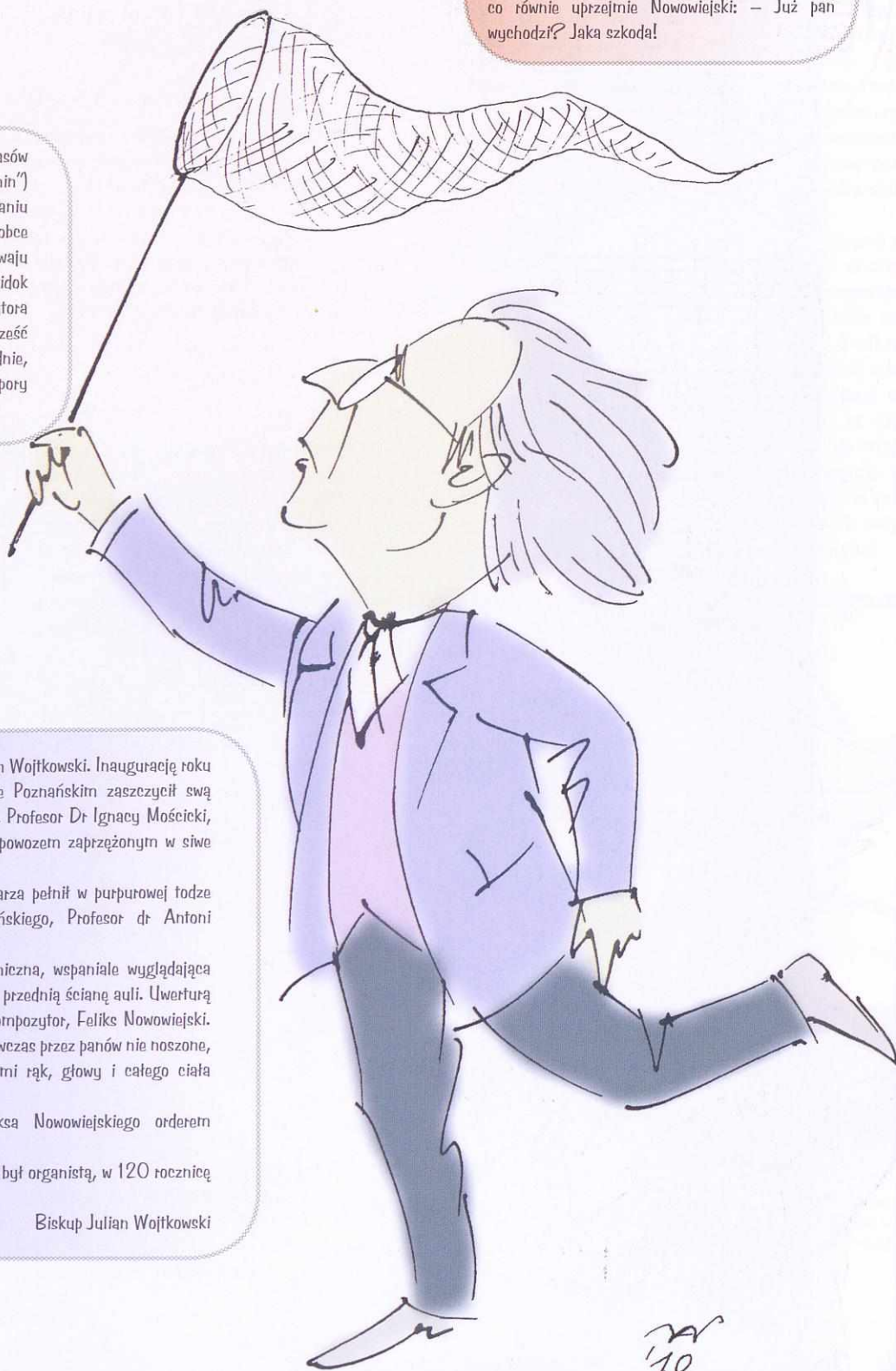
W wielkiej Sali uniwersyteckiej honory gospodarza pełnił w purpurowej todzie z gronostajami Rektor Uniwersytetu Poznańskiego, Profesor dr Antoni Peretiatkiewicz, prawnik.

Inaugurację uświetniła wielka orkiestra symfoniczna, wspaniale wyglądająca na tle potężnych organów, zabudowujących całą przednią ścianę auli. Uwerturą do opery „Legenda Bałtyku” dyrygował sam kompozytor, Feliks Nowowiejski. Postaci artysty dodawały uroku długie włosy, wówczas przez panów nie noszone, powiewające zgodnie z pełnymi wyrazu ruchami rąk, głowy i całego ciała dyrygenta.

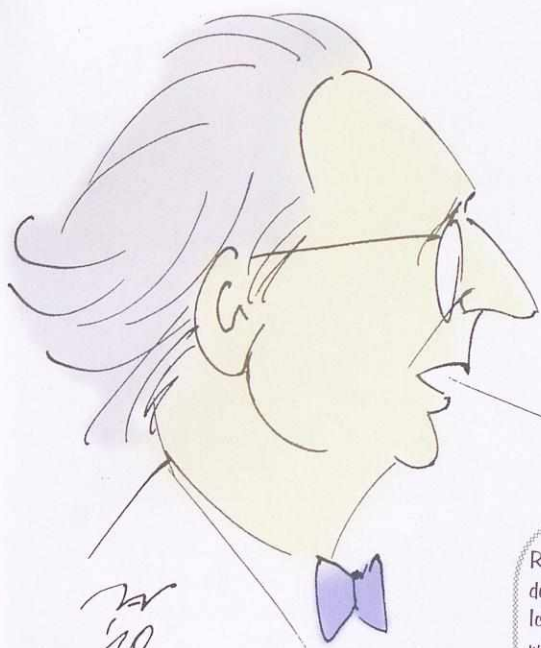
Prezydent Rzeczypospolitej udekorował Feliksa Nowowiejskiego orderem *in* Restituta.

W 1910, na wikariacie parafii św. Jakuba, której był organistą, w 120 rocznicę *in* kompozytora, 7 lutego 1997 roku.

Biskup Julian Wojtkowski



10



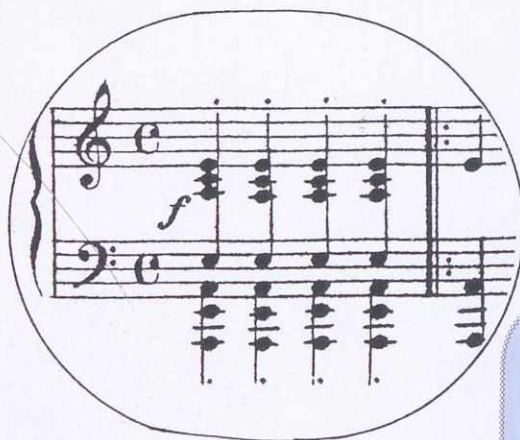
20



Recenzenci odnosili się do twórczości Nowowiejskiego (i za jego życia i po śmierci) zazwyczaj ze znaczną dozą krytycyzmu. Tak było z „Rotą”, z oratorium „Quo vadis?”, „Legendą Bałtyku” i innymi dziełami. Ich twórca boleśnie odczuwał te dowody odrzucenia, z czasem jednak zmuszony był przywyknąć. Kiedy więc zdarzyło mu się, zwłaszcza poza granicami własnego kraju, napotkać życzliwe słowa muzycznego recenzenta, wpadał w ton melancholijny: – Nie jest mi dane doznać kompletnego niezadowolenia!

Nazywano go Aniołem, i to z wielu powodów (był przede wszystkim dobry i pragnął innym nieba przychylić). Aczkolwiek, zapewne z diabelskiego podszeptu, brała się w nim zupełnie nie anielska postawa. Po pewnym koncercie danym przez pianistkę nie pierwszej młodości, Nowowiejski ruszył za kulisy, by pogratulować występu. – W pani rękach Appasionata zabrzmiała jakże potężnie, to ręce o sile lwa! A dostrzegłszy w pobliżu swą żonę dodał szeptem: – Ramionka, to ten lewek ma całkiem sflaczale! Na co żona, równie anielskiej natury: – Tylko nie badaj ich zbyt gruntownie!

Na jednym z rajów kompozytor, znalazłszy sobie wiernie grono słuchaczy, dość żywo rozprawiał. Jedną z przechodzących dam nie ominięła wyrazić swej uwagi: – Wystarczy, że się spotkają, i rozmowy tylko o muzyce! Na co, przerwawszy na chwilę wywód, Nowowiejski: – Ależ skąd, jedynie o dziełach jednego z naszych wspaniałych kompozytorów!



Miał trochę irytujący zwyczaj, rzekotno wytykający z wrodzonej skromności: Kiedy po wybrzmieniu zaakceptowanej kompozycji zrywały się oklaski, a twórca wywoływany przez publiczność musiał wychodzić kilkakrotnie, zwyczaj był wznosić oczy ku niebu i wskazywać rękotną górnie poziomy – „to nie moja, to Jego zasługa, od Niego mam talent”.

Swoją polszczyznę przez lata szlifował, wiedząc że nie będzie nigdy krystalicznie czysta. Nie lubił drwin na tym tle, ale z upływem lat przypominał i stosował niektóre określenia wyniesione z domu. Tym łatwiej przychodziło mu zapamiętywać poznańską gwara i anegdoty. Jak choćby tę transakcję. Paniusia na rynku uprzejmie pyta: – Dość przyńdzie funcik angrystu? Dam tania, ino poszukam gazetki na tutkę. Ni, wizenam tą razą ciut papieru z domu. Mam ino pietra – czy tyn owoc mi się utrzymie, bo źdźbeko ćknie. Jak kochana pani szpucuje, nie jezdem tako szpliniato gajda, przeca mam jesczyzk ślipia. Angryst zielaniuchny i kaźden jeden twardy jak kamlot. Gdzie zaś ćknie? Ino, kochana, zostaw ten towar leżeć! Albo zara fyraj!

Z dodatkiem naleciałości gwary wamińskiej taka opowiaszka powodowała skręcanie się słuchaczy ze śmiechu.

Jak twierdzą najbliżsi, Feliks Nowowiejski w błogich latach poznańskich, kiedy otoczenie bawiło się wybornie przy łaźni operetce, boć to beztroška rozrywka, też popróbował swych sił w tym gatunku. Nakreślił zgrabny pastisz operetkowego, zatytułował jako „Tańca szal” i postanowił powierzyć całość libreciście. Ten z nieskrywanym zapamiętaniem wziął się do pracy. Tyle, że przepadł gdzieś w wirze spraw własnych, potem przepadły nuty, a Nowowiejski dobrotliwie machnął na to ręką. Nie bez powodu miał opinię anioła.

Jako, że stynął z wirtuozowskiej gry na organach, a nade wszystko ze sztuki improwizacji, rad był wielce gdy miał w zasięgu wzroku grono obserwatorów. Zwykle nie mogących od niego oczu oderwać. W jednej z kompozycji organowych jest rozbudowana fraza wykonywana wyłącznie na klawiaturze nożnej. Nowowiejski – gdy miał obserwatorów – rażno przebierał nogami, a uwolnionymi rękami, uzbrojonymi w grzebienie, przegarniał bujne włosy. Ku ostupieniu – co oczywiście – publiczności.

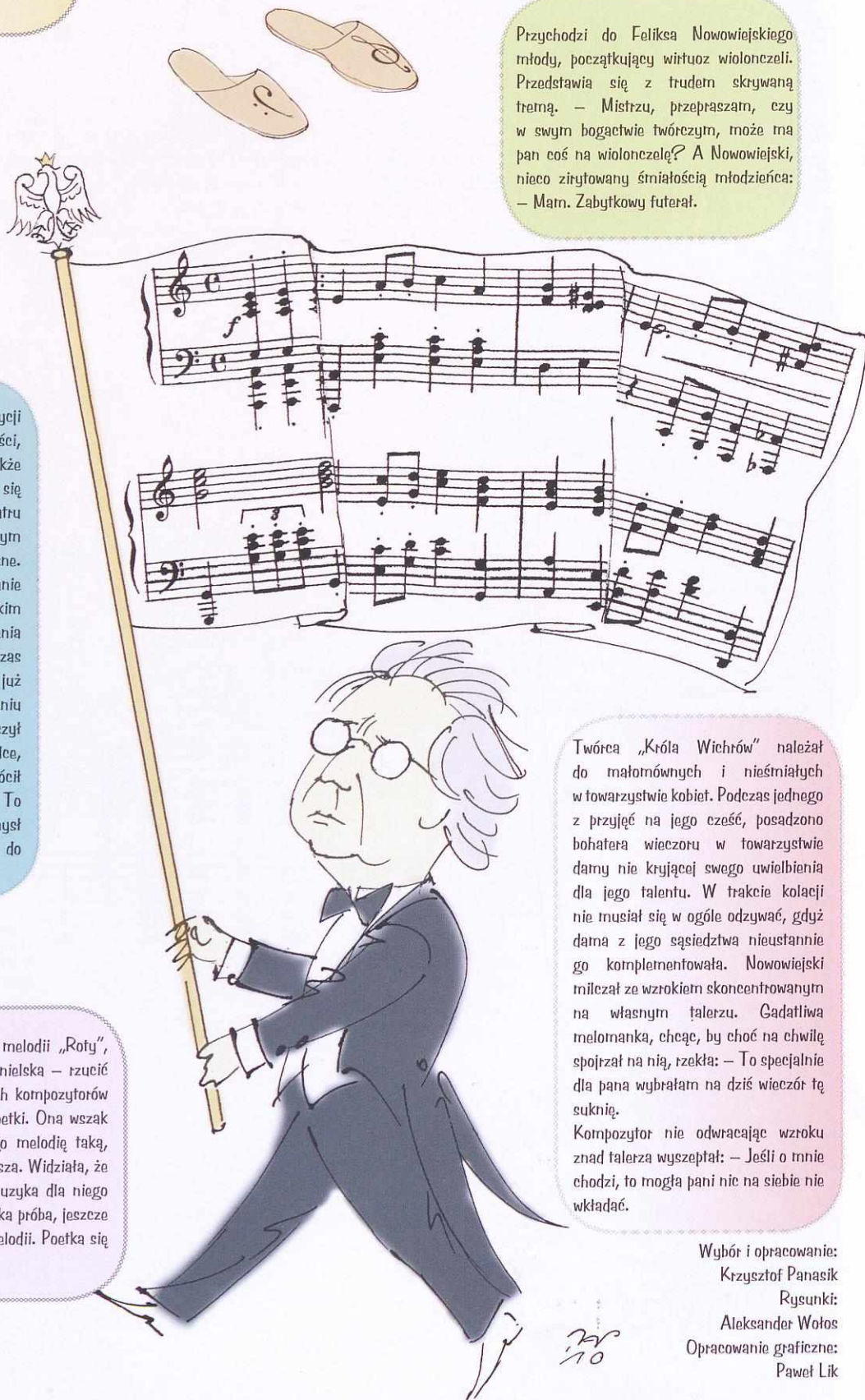
Przychodzi do Feliksa Nowowiejskiego młody, początkujący wirtuoz wiolonczeli. Przedstawia się z trudem skrywaną treścią. – Mistrzu, przepraszam, czy w swym bogactwie twórczym, może ma pan coś na wiolonczelę? A Nowowiejski, nieco zirytowany śmiałością młodzieńca: – Mam. Zabytkowy futerał.

Na temat genezy popularnych kompozycji Nowowiejskiego powstawało wiele opowieści, sprzecznych niekiedy, świadczących także o ich randze. Oratorium „Quo vadis?” miało się zrodzić w Rzymie, w którymś z rzędów amfiteatru Coloseum. Lecz nie pocałunek Muzy o tym zdecydował, lecz zdarzenie bardzo prozaiczne. Świadek tego zdarzenia (niech ta osoba pozostanie anonimowa), przed pójściem z Nowowiejskim do amfiteatru, skorzystała z jego zaproszenia do rzymskiej winiarni. Nowowiejski cały czas mówił o swych planach twórczych, także gdy już oboje przysiedli na jakimś przygodnym kamieniu Coloseum. Nagle spod nóg z piskiem wyskoczył kot-tubylec. Kompozytor wystraszony wielce, osunął się z niewygodnej pozycji i przewrócił na wznak uderzając niegroźnie o kamień. To w tym momencie strzelił mu do głowy pomysł wykorzystania Sienkiewiczowskiego dzieła do muzycznego przetworzenia.

Kiedy poróżnił się z Konopnicką o kształt melodii „Roty”, gotów był podobno – wszak była to dusza anielska – rzucić to zlecenie. Tym bardziej, że kilku wybitnych kompozytorów już z gotowym materiałem, stało u progu poetki. Ona wszak uparła się wygzekkować od Nowowiejskiego melodię taką, o jakiej myślała, jaka wydała jej najwłaściwsza. Widziała, że Nowowiejskiego zżera twórcza energia, że muzyka dla niego jest wszystkim, że jeszcze jedna kompozytorska próba, jeszcze drobny retusz i Rota zabrzni pełnią słów i melodii. Poetka się potmyliła.

Twórca „Króla Wichrów” należał do małomównych i nieśmiałych w towarzystwie kobiet. Podczas jednego z przyjęć na jego cześć, posadzono bohatera wieczoru w towarzystwie damy nie kryjącej swego uwielbienia dla jego talentu. W trakcie kolacji nie musiał się w ogóle odzywać, gdyż dama z jego sąsiedztwa nieustannie go komplementowała. Nowowiejski milczał ze wzrokiem skoncentrowanym na własnym talerzu. Gadatliwa melomanka, chcąc, by choć na chwilę spojrział na nią, rzekła: – To specjalnie dla pana wybrałam na dziś wieczór tę suknię. Kompozytor nie odwracając wzroku znad talerza wyszeptał: – Jeśli o mnie chodzi, to mogła pani nie na siebie nie wkładać.

Wybór i opracowanie:
Ryszard Panasik
Rysunki:
Aleksander Wotos
Opracowanie graficzne:
Paweł Lik



Nowowiejskiemu w rocznice

Jak to z Hymnem Warmińskim było

Trudno dziś ustalić; czy informacja z numeru 60 Gazety Olsztyńskiej, noszącego datę 18 maja 1920 roku, iż autorką słów Hymnu Warmińskiego jest Maria Paruszevska, mija się w całości z prawdą.

Wiadomo na pewno, że zaprzyjżniony z poznańską poetką Feliks Nowowiejski skomponował muzykę do dwóch innych wierszy Paruszevskiej, a mianowicie do: *Pamiętasz Janku i Noc we śnie*, ale z *O Warmio moja miła* sytuacja była bardziej złożona. Raczej trzeba wykluczyć, że poniższy tekst, który stał się w 2006 roku też hymnem Olsztyna

*O Warmio moja miła,
Rodzinna ziemio ma,
Tyś mnie do snu tulila,
Miłością pierś ma drga.
Zdradziecko byłaś wzięta,
Bo chytry był nasz wróg,
Niewoli srogie pęta
Rozerwał dziś sam Bóg.
My Warmii wiernie dzieci
Kochamy ten nasz kraj,
Po latach burz, zamieci
Niech błysnie szczęścia raj.
Olsztyński zamek stary
Krzyżactwa mieścił ród,
Dziś polskie tam sztandary
I odrodzenia cud.*

*Rozdarły Polskę wrogi,
Przyszła niewola, znój
Lecz Biały Orzeł drogi
Lot zwrócił ku niej swój.
Ojczyzno zmartwychwstała,
Twych dzieci usłysz śpiew,
O Warmio, Polska cała
Za ciebie odda krew.*

właśnie ona napisała. Nasuwają się w tym przypadku dwie wątpliwości; pierwsza – Nowowiejski oczekiwał tekstu, bo zbliżał się termin koncertu w Olsztynie, w czasie którego Hymn miał być centralnym punktem programu. Poza tym amatorzy z chóru „Lutnia” musieli jeszcze przygotować wykonanie tej pieśni, a data koncertu była przecież dwukrotnie przesuwana, tymczasem poetka nie dostarczyła słów.

Wątpliwość druga – dostarczony przez Marię Paruszevska tekst nie odpowiadał, o czym niżej, wcześniej skomponowanej melodii. Zresztą pod tym samym tytułem, zamieszczonym w zbiorze *Moje wiersze*, wydanym w 1934 roku pod pozycją *Wiersze okolicznościowe*, Paruszevska wydrukowała, odmienne wersy.

Trzeba też wykluczyć autorstwo „Hymnu” przypisywane bratu kompozytora ks. doktorowi Rudolfowi Nowowiejskiemu, który towarzyszył kompozytorowi podczas pamiętnego olsztyńskiego koncertu 2 czerwca 1920 roku w Sali Schlossgarten przy dzisiejszej ulicy Okopowej, jak sugerował wydawca antologii z 1949 roku Witold Kochański.

Najbardziej prawdopodobna zdaje się być opinia, że tekst „Hymnu” powstał w oparciu o wersy Marii Paruszevskiej i Rudolfa Nowowiejskiego, ale ostateczną wersję pieśni *O Warmio moja miła*, nadał jej sam kompozytor. Całkowicie też nie można wykluczyć autorstwa samej Paruszevskiej, bo przecież później mogła zmienić (?) swoją wersję tekstu.

Melodię hymnu skomponował Nowowiejski w 1904 roku. Z okazji ćwierćwiecza niemieckiego pisma *Warmia*, wydawanego w Lidzbarku Warmińskim, redakcja zwróciła się do miejscowego prawnika Benno Wolffa o napisanie tekstu i do Feliksa Nowowiejskiego o skomponowanie muzyki. Tak powstała pieśń na głos solowy z towarzyszeniem fortepianu *Mein Ermland*. Była ona drukowana w dodatku do *Warmii* pod nazwą *Ermland mein Heimatland* oraz oddzielnie *Mein Ermland. Im volkstin. Gedicht von B. Wolff; com[poniert] Felix Nowowiejski. Meiner lieben Ermland – Berlin 9 XII 1904*. Benno Wolff opiewał piękno ziemi warmińskiej, osobliwy pejzaż, budowle świeckie i kościoły, cechy mieszkańców tej ziemi jak: pracowitość, skromność i pobożność. W tekście Benno Wolffa nie zostały podjęte kwestie narodowe. Nie ma tam mowy ani o polskiej ani niemieckiej Warmii. Jak sugerował profesor Jan Boehm, pieśń ta nie zdobyła większego rozgłosu, stąd dwa lata później kompozytor ufny w wartość melodii, podłożył ją pod tekst *Hymnu Polski* Władysława Belzy, zaczynającego się od słów:

*O! polski kraju święty!
Warowny domie nasz!
O! jakiś niepojęty
Ty dla nas urok masz!
Potężna w tobie siła,
Żywota wieczny zdroj:
O Polsko moja miła,
O drogi kraju mój.*



Feliks Nowowiejski w Białowieży, rok 1937

Pieśń była wykonywana do końca pierwszej wojny światowej. W trakcie przygotowań do plebiscytu na Warmii, w 1920 roku, z kolei Nowowiejski zdecydował się podłożyć pod tę samą melodię słowa odpowiadające tamtemu wydarzeniu politycznemu. Zmienił przy tym metrum nadając pieśni bardziej uroczysty charakter.

Na marginesie trzeba dodać, że zastąpienie tekstu jednego na drugi pod tę samą melodię, nie było praktyką nieznaną. Przeciwnie, w tamtych czasach należało to do zabiegów często praktykowanych przez kompozytorów.

Taka zdaje się być najbardziej prawdopodobna geneza Hymnu Warmińskiego. Nie można natomiast wykluczyć faktu, że w dzisiejszym hymnie odnaleźć można ręce: Władysława Belzy, Marii Paruszevskiej, i samego Feliksa Nowowiejskiego, a może również i brata kompozytora, ks. doktora Rudolfa.

Mnie się wydaje, że największy wpływ, także na ostatecznie brzmienie słów warmińskiej pieśni, miał sam kompozytor.

W 1957 roku do tej pieśni zostały wprowadzone zmiany o charakterze ideologicznym. W wydaniu przez Stanisława Markiewicza w Olsztynie, z okazji 80 rocznicy urodzin Feliksa Nowowiejskiego, Zbiorze pieśni warmińskich i mazurskich na chór mieszany, na stronie 4 i 5 po prostu ostatni wers pierwszej zwrotki, zamiast „Rozerwał dziś sam Bóg” zamieniono na „Rozerwał dziś sam lud”, a w drugiej zwrotce, czwarty wers w oryginale brzmiący: „Niech błysnie szczęścia raj”, zamieniono na „Zabłyśnie szczęścia maj”. Było to jednak już w zupełnie innych czasach. Po 1989 roku znów przywrócone zostały słowa Hymnu sprzed 90 lat.

Jan Chłosta

Więcej sportu, mniej agresji

Przeciwdziałać patologiom

Aktywność fizyczna jest nieodłącznym atrybutem życia człowieka. Wynika z wrodzonych potrzeb organizmu lub nabytych umiejętności. Jest elementem zdrowego stylu życia, poprawia także stan samopoczucia.

Tych kilka zdań, pojawiających się w każdej publikacji, w której mowa o przyszłości młodego pokolenia, najlepiej oddają głębię takich dyskusji. Tymczasem w coraz większym stopniu, zarówno u młodzieży jak i dorosłych, występuje tendencja do ograniczania aktywności ruchowej. Winą można za to obarczać zdobywcę cywilizacji, zapewniającą wygodną, nie męczącą rozrywkę. Ale czy tylko?

Prawie co roku odwiedzam Niemcy. I zawsze jestem pod wrażeniem, gdy nawet w najmniejszej miejscowości widzę tętniące życiem kompleksy sportowe z zestawem boisk o sztucznej nawierzchni do gier wszelakich czy krytą pływalnię. Podziwiam również organizatorów lokalnych imprez, którzy do festynowych harców o „czapkę gruszek” potrafią zachęcić wielotysięczną gromadkę amatorów czynnego wypoczynku. Niemiecką telewizję także, bo ta, przy okazji sportowych transmisji, też propaguje sportowy styl życia narodowych idoli. Przy okazji przypominam historię ich karier, najczęściej rozpoczynając od szkolnej ławy i pierwszych kontaktów ze sportem. Niezwykle ważnych ich zdaniem, bo decydujących o późniejszej karierze. Zachodni sąsiedzi od sportowego wizerunku dobrze wiedzą, że warunki w jakich młody człowiek „oswaja” się ze sportem, bywają najważniejszym elementem kształtującym charakter późniejszego mistrza, narodowej gwiazdy. Ta prawda do Polski bardzo powoli dociera, o czym alarmują statystyki, ponieważ wśród młodzieży najbardziej popularną formą spędzania wolnego czasu jest TV, Internet i komputer. Jedynie 10 proc. dziewcząt i 20 proc. chłopców uprawia jakąś dyscyplinę sportową. Ale czy tylko ona jest temu wszystkiemu winna, że od sportu bardziej wolą piwo i puby. Może to my, stare zgredy, którym przed laty ów sport przez małe „s” sprawiał mnóstwo radości, jesteśmy największymi hamulcowymi, gdy syci i ospali jedynie przed telewizorem śledzimy sportowe wydarzenia. Może dlatego trudno nam akceptować pomysły, by jak grzyby po deszczu, powstawały ogólnie dostępne obiekty masowej kultury sportowej. Bo naszym zdaniem są ważniejsze sprawy.

Aktywna szkoła

O konieczności kultywowania zapomnianych tradycji, że w zdrowym ciele zdrowy duch, przypominały sobie, gdy problem narbmiewa, zagraża ogólnie przyjęte-

mu porządkowi. Tak, jak w przypadku agresji w szkołach, pijaństwa czy używania przez młodzież narkotyków. Próbuje temu przeciwdziałać i wdrażać programy, które dadzą pole do popisu zwolennikom różnych form aktywnego wypoczynku. – Nowe rozwiązania prawne umożliwiają organizację zajęć w-f zgodną z zainteresowaniami uczniów. Dzięki temu szkoła ma szansę ukształtować w uczniach nawyki związane z uprawianiem sportu również poza szkołą, a także po jej ukończeniu – mówiła minister edukacji narodowej Katarzyna Hall podczas konferencji (3 grudnia ub. roku) poświęconej przeciwdziałaniu poprzez sport agresji i patologii wśród dzieci i młodzieży. Pani minister wspo-



Jedynie 10 proc. dziewcząt i 20 proc. chłopców uprawia jakąś dyscyplinę sportową.

niała także o programie „Radosna szkoła”, gdyż jej zdaniem dzięki temu programowi „każda szkoła podstawowa będzie mogła zapewnić najmłodszym uczniom bezpieczny plac zabaw, aby oni również mieli możliwość rozwoju fizycznego”.

W raporcie z badań pt. „Szkoła bez przemocy”, przeprowadzonych w latach 2006-2007, prof. Janusz Czapiński wykazał, że co dziesiąty uczeń był ofiarą agresji ze strony swoich kolegów. Jednocześnie 18 proc. chłopców i 12 proc. dziewcząt kończących gimnazjum stwierdziło, że dość systematycznie bierze narkotyki. Jednak najbardziej niepokojący jest problem z alkoholem. Wśród 15-latków ponad 60 proc. przyznaje się do picia w ciągu ostatniego roku, a 40, że piło alkohol w ciągu ostatniego miesiąca. Wzrosły również wskaźniki dotyczące agresji między uczniami. Ale wyniki badań pokazały, że zamiast drylu i kar, często stosowanych przez rodziców i nauczycieli, należy tworzyć system, w którym szkoła promuje aktywność uczniów.

Więcej sportu

Takim rozwiązaniem ma być program „Przeciwdziałanie poprzez sport agresji i patologii wśród dzieci i młodzieży”, którego celem jest zredukowanie poziomu agresji i patologii młodego pokolenia poprzez stworzenie możliwości udziału dzieci i młodzieży w różnych formach aktywności fizycznej. Realizacja projektu rozpoczęła się przed rokiem, przebiega z wykorzystaniem środków finansowych pochodzących z Unii Europejskiej (w ramach perspektywy finansowej 2007-2013) oraz budżetów państwa i samorządów. Olsztyn także bierze w tym udział, a od marca 2009 roku uczestniczyło w nim ponad 1300 uczniów z 18 szkół, podstawowych, gimna-

w Olsztynie, jest zadowolony z efektów. Uczniowski Klubom Sportowym przekazano ponad 250 kompletów sprzętu sportowego, a ponad 1000 dzieciaków, jeszcze przed wakacjami, miało okazję wyjechać na obozy sportowe. – Dzięki projektowi nie tylko dostarczyliśmy wszystkim niezbędną wiedzę na temat czynników mających wpływ na agresję młodego pokolenia, ale również zaobserwowaliśmy wzrost sprawności fizycznej dzieci i zmniejszenie poziomu agresji wśród uczestników projektu. Są jednak i minusy, bowiem z przeprowadzonych badań wynika, że młodzieży brakuje sportowych ofert w ich najbliższym otoczeniu, m.in. w miejscu zamieszkania, co powoduje, że tylko 11 proc. ankietowanych wyraziło chęć uczestniczenia w zajęciach – twierdzi dr Klimczak. Zaskakujące są także wyniki dotyczące sportowych zainteresowań uczestników oraz dyscyplin, cieszących się największym uznaniem. Że ponad 49 proc. preferuje piłkę nożną – specjalnie nie dziwi, ale już tylko 14 proc. zainteresowanych sportami motorowymi, a 12 lekkoatletyką i jedynie 8 proc. siatkówką – zmusza do refleksji. Bo jeżeli nawet uznamy, że piłka nożna ciągle jest dyscypliną najchętniej oglądaną (nie tylko dzięki przekazom telewizyjnym), a najlepsi zawodnicy – niekwestionowanymi idolami młodzieży, to niska pozycja siatkówki, również topowej dyscypliny – trochę szokuje. Przyczyn może być kilka, zaś jedną z nich – moim zdaniem – słabo wyedukowana kadra szkoleniowa, która nie potrafi zachęcić do uprawiania dyscypliny wymagającej oprócz placu do gry, piłki i siatki, również praktycznych umiejętności zapoznania podopiecznych z choćby najprostszymi zasadami rywalizacji. I pewnie dlatego ugania się za futbolówką, przynajmniej na początkowym etapie szkolenia, zdecydowanie wygrywa z dyscyplinami wymagającymi większego wysiłku, nie tylko fizycznego. I niekoniecznie z zasadą, „czym skorupka za młodu nasiąknie...”. Wszyscy dostrzegamy potrzebę tworzenia najmłodszym pasjonatom sportu odpowiednich warunków. Ale „zabawa w sport” musi być należycie doceniana, bo chociaż sport jest doskonałym narzędziem do propagowania modelu wychowania bez agresji, bez pieniędzy niczego się nie zrobi. Sporych pieniędzy, jednak wartych tego, czego mogą dokonać.

Zbigniew Wytrażek

Potrzeba edukacji

W całym kraju do programu przystąpiło ponad 30 tys. dzieci w 14 województwach. Dwa kolejne, jak zapewnia posłanka Beata Bublewicz, przyłączą się lada moment. A dr Jarosław Klimczak, prezes Stowarzyszenia na rzecz Przeciwdziałania Agresji i Patologii wśród Dzieci i Młodzieży, jednego z partnerów programu oraz autor badań ewaluacyjnych projektu realizowanego



Marta Gołąb dzięki tańcowi trzyma się tak prosto

Czy zawód dziennikarza to w Twoim przypadku spełnienie dziecięcych marzeń?

Chyba coś w tym jest, bo jako dziecko marzyłam żeby być Krystyną Loską, potem namiętnie słuchałam radia – piątkowa lista przebojów w Trójce Marka Niedźwiedzkiego była absolutną świętością, a ja wyobrażałam sobie, jakby to było siedząc obok niego w studiu. Słuchałam Raga Top w Radiu Olsztyn i zazdrościłam tajemniczej Agnieszce, która tam się pojawiała. Teraz Agnieszka jest moją koleżanką z którą pracuję w jednej redakcji w Radiu Olsztyn.

Jaka była Twoja dziennikarska kariera zanim trafiłaś do TVP Olsztyn?

Słowo kariera to chyba przesada, to raczej był ciąg przypadków i szereg wspaniałych ludzi, których los postawił na mojej drodze i którzy uwierzyli we mnie bardziej niż ja sama. Do radia trafiłam zupełnie przypadkowo – jeszcze w liceum. W czasie ferii z nuzce w liceum. W czasie ferii z nuzce do zajrzałam do ławskiej redakcji radia WaMa, potem było Radio Mazury w Ostródzie. Kiedy zaczęłam studia w Olsztynie, dostałam propozycję, żeby przyjść na przesłuchanie do olsztyńskiej WaMy. Na korytarzu były straszne tłumy, ja weszłam jako jedna z ostatnich. Usłyszałam, że następnego dnia o siódmej rano mam przyjść do pracy. Tak się zaczęło. W WaMie spe-

dziłam osiem bardzo ważnych lat. Przeszłam różne zmiany formatów i zmiany właścicieli. Kiedy jednak WaMa miała stać się radiem Planeta wiedziałam, że nie znajduję się w takiej formule. Złożyłam papiery do TVP.

Pracowałaś zarówno w radiu, jak i w telewizji. Które z tych mediów jest dla Ciebie większym wyzwaniem?

To zupełnie różne dwa światy. W radiu najważniejsze jest słowo, w tv słowo jest dopełnieniem obrazu. To przestawienie zasad przekazywania informacji jest chyba najtrudniejsze. Poza tym w tv trzeba myśleć o rzeczach, na jakie w radiu zupełnie nie zwraca się uwagi. To tak jak w tym powiedzeniu: w tv człowiek uświadamia sobie, że ma ręce! I co ja mam z nimi zrobić na wizji!!

Luz, swoboda, improwizacja, czy raczej dyscyplina, schemat, rygor. Które cechy są Ci bliższe w dziennikarskiej profesji, a może jakieś inne?

To zależy od tego, co się robi. W przypadku „lajfowania” czyli wejść na żywo do serwisów TVP pomaga swoboda w mówieniu, reagowanie na to co się dzieje, puentowanie rozmówców. Dla mnie takie spontaniczne wejścia to wielka frajda, okazja do tego, żeby zdjąć trochę „gorset oficjalnej pani redaktor”. Z kolei kiedy zapraszam gości do studia, to zupełnie inna historia.

Słuchacze olsztyńskich mediów znali wcześniej jej głos z radiowej anteny. Od kilku lat gości w naszych domach za pośrednictwem TVP 3 Olsztyn. Można ją również spotkać na różnego rodzaju imprezach kulturalno-rozrywkowych, nie tylko w roli widza, częściej jako prowadzącą. Do dziennikarskiego zawodu, jak to często bywa, trafiła przypadkowo. Teraz nie wyobraża sobie innej pracy.

Marta Gołąb

– każdego dnia robię coś nowego

Muszę mieć ściśle zaplanowane ramy rozmowy, panować nad słowotokiem rozmówców. Przygotowanie dłuższej formy telewizyjnej to jeszcze coś innego. Oczywiście jest jakiś scenariusz, ale wszystko zależy od rozmówców. To oni opowiadają swoją historię, więc często po nagraniu scenariusz trafia do kosza, a wszystko powstaje na gorąco, na montażu.

Czy dziennikarstwo to jest zawód dający satysfakcję, jeżeli tak, to jakiego rodzaju?

Ogromną. Ta praca pozwala mi poznawać i pokazywać innym niezwykle ludzkie historie. Pamiętam reportaży o emerytowanym skoczku spadochronowym, który od ćwierćwiecza klei kartonowe modele samolotów i okrętów. Kiedy powiedziałam, że chcę o tym zrobić reportaż, niektórzy krzywili się, mówiąc: „co ciekawego jest w modelach samolotowych.” A wyszła z tego fascynująca opowieść życia człowieka, od historii którego nie można było się oderwać. Ostatnio robiłam reportaż o niepełnosprawnych koszykarzach. Rozmawiam z chłopakiem, studentem, który od dziecka jest niepełnosprawny i on mówi do mnie „zawsze trzeba walczyć o siebie, nie wolno się załamywać, inni mają dużo gorzej”. To mówi chłopak który siedzi na wózku, nigdy nie chodził, i nigdy nie będzie chodził. Kiedy słyszy się takie słowa, przestawia się w głowie hierarchia wartości.

Takich historii jest mnóstwo i możliwość ich opowiedzenia daje wielką satysfakcję. A czasem tę satysfakcję daje dynamiczny, świetnie zmontowany news, na „fruwających” obrazkach, albo to, że wielu słuchaczy dzwoni do prowadzonej audycji. To jest radość z takich małych rzeczy, których może nawet nikt nie zauważy, które może gdzieś tam komuś

przemknąć koło ucha, ale dają takie poczucie, że coś się zrobiło dobrze. Niezależnie do tego, czy prowadzi audycję, rozmowę, „lajfuję”, czy montuje newsa, absolutnie każdego dnia robię coś nowego, od początku do końca. To daje ogromną satysfakcję.

Gdybyś miała taką możliwość, to jak wyglądałby Twój autorski program na ogólnopolskiej antenie telewizyjnej, oczywiście w najlepszym czasie oglądalności?

Po pierwsze ja nie bardzo mam „parcie na prime time”. Po drugie mam pełną świadomość, że taki program jaki chciałabym robić nie znalazłby się w najlepszym czasie antenowym. To miejsce na telenowele, talent show, wysyłanie „smsków” i obrażanie jednego pana przez drugiego pana. Trudno. Może kiedyś to się zmieni.

Jaki jest Twój ulubiony sposób spędzania wolnego czasu?

Cztery, pięć razy w tygodniu ćwiczę w klubie. Najpierw robimy układy taneczne, potem trenujemy z ciężarkami, sztangami itp.. Kilka miesięcy temu odkryłam pilates, teraz staram się tak układać plan treningowy, żeby te dwie opcje się uzupełniały. To dobrze robi na głowę i nic tak nie poprawia samopoczucia, jak porządne zmęczenie. Masowo pochłaniam książki historyczne i biografie. Ponieważ bardzo szybko czytam, to mam zawsze kłopot przy zagranicznych wyjazdach. Lubię podróżować, a książki dużo ważą. Żeby zabrać porcję, która wystarczy na cały pobyt, spakowanie walizki staje się prawdziwym wyzwaniem.

Dziękuję za rozmowę
Andrzej Zb. Brzozowski



Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.

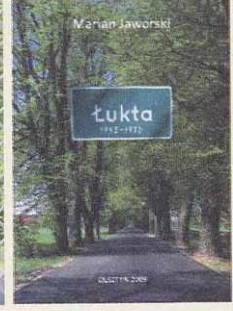
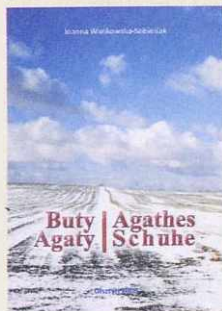
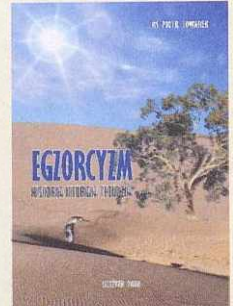
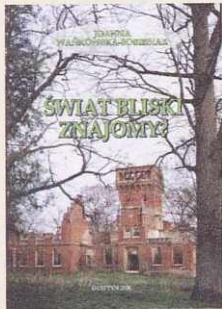
uruchomiło

KSIĘGARNIĘ INTERNETOWĄ

gdzie prowadzona jest sprzedaż wysyłkowa
wydawnictw własnych i powierzonych.

Zapraszamy

Aktualnie w ofercie między innymi:



www.ksiegarnia.sql.com.pl e-mail: ksiegarnia@sql.com.pl



PRACA ZAMIAST ZASIŁKU
PARTNERSTWO NA RZECZ ROZWOJU EKONOMII SPOŁECZNEJ
NA WARMII I MAZURACH



Spółdzielczość socjalna szansą bezrobotnych

Od pewnego czasu w prasie pojawiły się ogłoszenia, że Inkubator NGO i punkty konsultacyjne w Olsztynie, Działdowie lub Elku, działające w ramach projektu „Praca zamiast zasiłku – Partnerstwo na rzecz ekonomii społecznej na Warmii i Mazurach”, zapraszają osoby bezrobotne (w tym niepełnosprawne) do korzystania z bezpłatnych usług doradczych, szkoleń i pomocy w zakładaniu spółdzielni socjalnych.

Co to jest ekonomia społeczna? Zatrudnienie socjalne jest instrumentem polityki społecznej Unii Europejskiej (zapisanym w Strategii Lizbońskiej) nastawionej na dobrowolne współdziałanie i kooperację osób, które spotkały się z kłopotami na rynku pracy z różnych powodów (zwolnienie, niepełnosprawność, bieda, bezdomność, inne przypadki losowe). Stwarza im możliwość podjęcia pracy w grupie, bo razem łatwiej pokonać nie tylko bariery biurokratyczne, lecz zdobyć niezbędne fundusze oraz rynki zbytu na produkty i usługi różnych branż, czasem niszowych.

Ekonomia społeczna, której praktycznym przejawem jest spółdzielnia socjalna, jest więc sposobem na najtańsze stworzenie miejsc pracy i rehabilitację społeczno-zawodową osób dotychczas wykluczonych. W naszym województwie powstały już 23 spółdzielnie socjalne, zatrudniające 159 osób.

Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Realizuje go aż sześć podmiotów z Olsztyna, Elku i Działdowa i tam można uzyskać szczegółowe informacje na temat ekonomii społecznej i porady praktyczne, jak założyć spółdzielnię so-

cjalną, korzystając z państwowej pomocy gospodarczej.

Liderem projektu „Praca zamiast zasiłku – Partnerstwo na rzecz ekonomii społecznej na Warmii i Mazurach” jest Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Olsztynie, prowadzący Centrum Wsparcia Spółdzielczości Socjalnej, a jego partnerami są:

Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Spółdzielczości i Przedsiębiorczości Lokalnej WAMA-COOP w Olsztynie, prowadzące punkt konsultacyjny ekonomii społecznej, Związek Stowarzyszeń „Razem w Olsztynie”, prowadzący

Inkubator NGO (bo organizacje pozarządowe mogą być współzałożycielami spółdzielni socjalnej), Starostwo Powiatowe w Elku (punkt konsultacyjny ekonomii społecznej dla obszaru EGO), Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej (szkolenia liderów ekonomii społecznej i członków grup założycielskich spółdzielni socjalnych) oraz Działdowska Agencja Rozwoju SA udzielająca poręczeń finansowych na rozpoczęcie działalności założycielom spółdzielni socjalnych.

Więcej informacji: www.praca.zamiast.zasilku.olsztyn.pl.

(R-kj)



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego